

Wiesław Jan Wysocki

Memorandum biskupa Zygmunta Łozińskiego w sprawie wschodnich granic Rzeczypospolitej

Niepodległość i Pamięć 5/4 (13), 137-145

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiesław Jan Wysocki

Memorandum biskupa Zygmunta Łozińskiego w sprawie wschodnich granic Rzeczypospolitej

19 września 1919 r. Naczelnik Państwa Józef Piłsudski przybył do Mińska, zajętego 8 sierpnia przez oddziały polskie Frontu Północnego (Litewsko-Białoruskiego) dowodzonego przez gen. Stanisława Szeptyckiego. Uczestniczył w uroczystościach związanych z zajęciem miasta. Był obecny na mszy celebrowanej przez biskupa mińskiego Zygmunta Łozińskiego,¹ z których miał okazję później rozmawiać, podobnie jak spotkał się z arcybiskupem prawosławnym Melchizedekiem. Po paradzie wojskowej Naczelnik Państwa przyjął 44 delegacje, wśród których byli reprezentanci społeczności żydowskiej i białoruskiej. W imieniu tych ostatnich przemawiał po białorusku prezes Narodowego Komitetu Białoruskiego Pruszyński, któremu też w jego języku Piłsudski odpowiedział, obiecując swobodę rozwoju kulturowego w ramach autonomii i oczekując od Białorusinów lojalności do Rzeczypospolitej. W głównym przemówieniu w Mińsku Piłsudski przypomniał, że jest synem tej samej co zebrani ziemi i dlatego lepiej rozumie i odczuwa wszystkie biedy i nieszczęścia, jakie ją dotknęły. Stwierdził, że w toczącej się wojnie ta ziemia jeszcze raz doznała przemocy i gwałtu, idącego ze wschodu i w imię najszczytniejszych ideałów braterstwa wprowadzającego terror. Systemowi przemocy i gwałtu przeciwstawia się Polska a jej wojsko przyniosło tej ziemi wolność.² *„Polska idzie nie z chęcią ucisku brutalnym butem żołnierskim, ziemi tej nic gwałtem narzuconym nie będzie, wolny i swobodny głos swój wśród innych ziem podniesie, ziemia ta sama rozstrzygnie jak żyć ma, jakim prawem ma się rządzić... Będę dumny z Polski, będę dumny ze swoich żołnierzy,*

¹ Zygmunt Łoziński (1870-1932), pochodził z Nowogrodzyczyny, do gimnazjum uczęszczał w Warszawie i w Petersburgu, gdzie w 1889 r. wstąpił do seminarium mohylowskiego, by po dwóch latach rozpocząć studia w petersburskiej Akademii Duchownej. W 1895 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pracował jako wikariusz w stolicy Rosji i wykładowca w seminarium mohylowskim. Za działalność patriotyczną został aresztowany i osadzony karnie w klasztorze w Aglonie. Po zwolnieniu duszpasterzował w Smoleńsku, Tule i Rydze. W 1904 r. otrzymał probostwo w Kalwarii koło Mińska Białoruskiego. Od 1909 r. powrócił jako wykładowca do Akademii Duchownej, później kontynuując studia w Rzymie i Jerozolimie, W 1917 r. mianowany został biskupem diecezji mińskiej, od 1925 r. pińskiej. Zmarł w Pińsku 26 marca 1932 r.

² J. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935*, t.1 - 1867-1920, wyd.3. Londyn 1986, s. 454-455.

będę dumny wreszcie z siebie samego, jeśli będę mógł tej nieszczęsnej ziemi dać najcenniejszy dar Boży - dar swobody..."³

Ówczesny pułkownik Sławoj Felicjan Składkowski (późniejszy generał, minister i premier) zanotował: „*Nigdy później, w czasie największych triumfów politycznych, nie widziałem tyle ognia, radości i satysfakcji w oczach Komendanta, jak wtedy w Mińsku, w chwili montowania pościgu mającego zniszczyć nieprzyjaciela, cofającego się ze zdobytego przez nas miasta*”.⁴

Ogień, radość i satysfakcja nie przesłoniły jednakże Piłsudskiemu realistycznej oceny możliwości działania politycznego. Dał temu wyraz w liście do Jerzego Osmałowskiego, Komisarza Generalnego Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, skreślonego wkrótce po uroczystościach mińskich 21 września, w którym streścił swoją opinię przekazaną w trakcie rozmowy z Antonim Łuckiewiczem, członkiem Białoruskiej Rady Narodowej: „*Dałem mu sytuację międzynarodową, w której obecnie nawet rzeczy mające większą wartość obiegową, jak kwestia ukraińska lub nadbałtycka, chwiewają się w swych posiadach i poruszone naprzód być nie mogą, cóż dopiero mówić o najłabszej z tych kwestii, najmniej przygotowanej, najmniej mającej tradycji, jak kwestia białoruska. Wobec tego radziłem, by się zatrzymano teraz na organicznej pracy dla wytworzenia czegoś w rodzaju Piemontu białoruskiego i zaniechać do tego czasu wszelkich wystąpień w wielkim stylu, które teraz sprawie tylko szkodzić mogą. Obiecywałem, że z chwilą gdy się poruszą odpowiednie sprawy na skrzydłach i staną mocno na nogach, to znaczą Ukraina i Bałtyk, to przez to samo stworzy się podstawa i dla odpowiedniego postawienia sprawy białoruskiej; wtedy będzie czas na wszelkiego rodzaju polityczne wystąpienia. Do tego zaś czasu musi być gotowa odskocznia choćby w postaci małego Piemontu dla odbudowy*”.⁵

Podczas rozmów Naczelnika Państwa z delegacjami mieszkańców Mińska i okolic 19 września towarzyszyli Piłsudskiemu Komisarz Generalny Jerzy Osmałowski, arcybiskup Melchizedek, biskup Łoziński i przedstawiciel muzułmanów Murza Murzicz.

Wśród tych osób - wyłączony Komisarz Osmałowski, którego obecność była niejako urzędowa i wynikała z pełnionej funkcji - najważniejszą osobistością, rozumiejącą plany federacyjne Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, był biskup Zygmunt Łoziński. Niewiele wcześniej biskup miał okazję kwestię wschodnią omawiać z Piłsudskim, w następstwie której przekazał mu **memorandum** z 7 września 1919 r. Nie mogąc tego zrobić osobiście, przesłał opracowanie zatytułowane „*W sprawie wschodnich granic Rzeczypospolitej*” wraz z odręcznym listem. 11 września pisma wpłynęły do Adiutantury Generalnej Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich. Przechowywane są obecnie w zespole tzw. Archiwum Belwederskiego w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Jorku.⁶ Przedrukujemy je poniżej w całości, jako ważne źródło do kwestii polityki wschodniej, stanu świadomości narodowej społeczeństwa białoruskiego oraz niepodle-

³ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 5, Warszawa, 1937, s. 106-107.

⁴ F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1988, s.22.

⁵ Cyt. za: W. Jędrzejewicz, *Kronika...* s. 455-456.

⁶ Instytut J. Piłsudskiego, Nowy Jork, Adiutantura Generalna Naczelnego Dowództwa, t.19. t.1, nłb.

głościowej i propaństwowej wizji kresowych zwierzchników Kościoła polskiego. Niewątpliwie odczytać można między wypowiedziami mińskimi Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego a memorandum biskupa Zygmunta Łozińskiego wyraźnie paralele i analogie w myśleniu politycznym oraz dalekomyślną wizję dla tych ziem.

Doceniając rolę i pozycję biskupa Łozińskiego Naczelnik Państwa 11 lipca 1921 r. nadał mu Order Orła Białego.⁷ Biskup ten posiadał zresztą odznaczenia bojowe - Krzyż Walecznych. Jak dalece marszałek Piłsudski cenił biskupa Łozińskiego świadczy jego reakcja, mimo zaistniałych w międzyczasie rozdziewków między nimi, na wiadomość o śmierci hierarchy pińskiego; Piłsudski w zadumie miał powiedzieć: „Twardy to był człowiek, ale chciałbym, aby tacy byli wszyscy biskupi, a ja, gdybym miał takiego generała, umierałbym spokojniej”.⁸ Warto dodać, iż od 1957 r. toczy się proces beatyfikacyjny biskupa Łozińskiego.

„Panie Naczelniku!

Niezmiernie żałuję, że trafiłem na dzień, w którym Pan nie mógł mię przyjąć. Chciałem doręczyć osobiście swoje w sprawie którąśmy omawiali, memorandum. Wcześniej nie mogłem, bo wskutek najrozmaitszych okoliczności przeszkadzających zaledwo wczoraj otrzymałem je z drukarni. Układając je, starałem się uwzględnić skrupulatnie wszystkie strony rzeczy.

Ośmielałem się przypomnieć Panu Naczelnikowi swą prośbę, dotyczącą mińskich członków POW. Jeśli Pan uznał za stosowne wyrazić im uznanie za dzielność ich, odwagę i karność, to byłbym rad niezmiernie, jeśli by było możliwe, abym w tem w jakiś sposób mógł między Panem a nimi pośredniczyć, bo miałbym sposobność okazać im i swoją wdzięczność za ich pracę dla Ojczyzny i za usługi mnie samemu oddane.

Łączę wyrazy szczerego poważania i zostaję Pana Naczelnika sługą w Chrystusie.

+ Zygmunt bp miński

Tekst memorandum zachowuje oryginalną grafię z 1919 r. z manierą pisania narodowości małą literą. Skorygowane zostały jedynie drobne pomyłki drukarskie.

„W sprawie wschodnich granic Rzeczypospolitej”

Spółeczeństwo polskie ziemi mińskiej woła wciąż o zdobycie przez wojska polskie całego terytorium aż do Dźwiny i Dniepru. Każda wieść o zamierzonym przerwaniu ofensywy naszej na froncie litewsko-białoruskim jest przyjmowana z niepokojem i smutkiem. Uczucia te rozumiały się psychicznie. Człowiek nigdy nie rezygnuje chętnie z placówek, przez siebie zdobytych. A linja Dźwina-Dniepr jest z jednej strony w przybliżeniu dawną granicą Rzeczypospolitej, a z drugiej także mniej więcej linją graniczną licznych placówek polskich, rozproszonych wśród obcej choć blizkiej nam plemiennie większości narodowej tubylczej na

⁷ Por.: W. Jędrzejewicz, *Kronika...* t.2. 1921-1935..., s. 34.

⁸ Cyt. za: jw., s. 413; H. Tukalski-Nielubowicz, *Biskup Zygmunt Łoziński*, „Tygodnik Powszechny”, nr 14 z 1972 r.

wschodzie. Mówię „w przybliżeniu” i „mniej więcej”, bo ani granica państwa polskiego nie była w r. 1772 identyczną z łożyskiem wskazanych rzek ani też brak polaków i posiadłości polskich na wschód od tych ostatnich. Ze jednak powyższym nie mam zamiaru poruszać kwestji Inflant Polskich, lub ziem leżących na zachód od toru kolei, łączącej Wilno z Petersburgiem, ani kwestji kresów, leżących na południe od dopływów Prypeci, przeto w dalszych wywodach będziemy mogli słusznie widzieć w Dźwinie i Dnieprze wschodnią rubież ziem, do których mamy prawo aspirować, bo na odcinku między Witebskiem a Rzeczycą bieg rzek wymienionych tylko w szczegółowych mniej znanych odbiega od granicy terytorjum, do którego dadzą się konsyderacje nasze zastosować.

Gdy jest mowa o polskich placówkach kresów wschodnich, należy mieć na uwadze nie tylko fakt istnienia w danych miejscowościach polskich ziemian, drobnej szlachty i drobnego mieszczaństwa, lecz i te cierpienia, przez które rodacy nasi przeszli tak w ciągu całej niewoli rosyjskiej, jak i mianowicie w ostatnim okresie wyuzdania bolszewickiego.

Jednak ani względy historyczne ani zasługi prywatnych choćby najliczniejszych jednostek nie mogą być ostateczną racją zajęcia ziem danych przez wojska polskie, jeżeli racji tych nie popierają wyższe względy, a mianowicie słuszność bezprzeczną publiczną i dobro polskiego narodu, czyli krócej, jeśli się zajęcia tego nie domaga mądra, a na zasadach międzynarodowej sprawiedliwości oparta nasza państwowa polityka.

Czegóż się domagają względy państwowe Polski? Odpowiadam: domagają się 1) odsunięcia granicy możliwie daleko na wschód, 2) stworzenia naturalnej granicy państwa, 3) połączenia w całość pod rządem polskim wszystkich ziem białoruskich, 4) zaprowadzenia w nich ładu społecznego i administracyjnego, - dodam 5) zrealizowania tego programu możliwie rychło.

Mówiąc o odsuwaniu granicy na wschód mam na myśli nie tyle rozszerzanie terytorjum państwowego (w czym trzeba umieć słuszną miarę zachować, aby zamiast oddawać państwu usługę, nie zgubić go), ile tak najdalej idące odseparowanie Polski rdzennej od ognisk ruchu bolszewickiego. Pas ziem białoruskich, uwolnionych z pod bolszewickiej przemocy i administrowanych ręką polską, będzie murem, oddzielającym ziemie moskiewskie od naszej Macierzy i usuwającym ją od wszelkiego rodzaju rosyjskich wpływów. Ziemie, usunięte z pod władzy polskiej, stają się ipso facto łupem wielkorosyjskim i jak dzisiaj terenem eksperymentów bolszewickich. Nie ma potrzeby dowodzić, czem grozi krajowi zbliżanie doń sąsiedztwa bolszewików, jakoż zbytecznym jest, sądzę, wskazywać, iż Polska nie mająca bezpośredniego zetknięcia ze spróchniałą Moskwą, nie tylko sama będzie w większym bezpieczeństwie, lecz nadto będzie w możności silniej oddziaływać na kresy białoruskie i skutecznie bronić ich od wpływów, ze wschodu idących.

Jakże się na to jednak zapatruje ludność miejscowa Białej Rusi, w znacznej części i z posuwaniem się na wschód w coraz wzrastającej większości nie polskich. Pytanie to jest doniosłości pierwszorzędnej. Naprzód zawadza ono o etyczną stronę rzeczy: względy utylitarne polskiego państwa nie mogą same jedne decydować o losie ziem z większością nie polską. Ignorowanie aspiracji większości byłoby niesprawiedliwością. Byłoby zaś nadto (i przeto) rzeczą niemądrą poli-

tycznie, jako wytwarzające niedające się zagoić bolączkę kresową, fatalną dla państwa zawsze, a tem fatalniejszą dla państwa, do nowego powstającego życia. Nadto marzenie o zagarnięciu ziem białoruskich wbrew woli większości mieszkańców, stałoby się bezprzedmiotowe, bo z góry należy oświadczyć, że nie mamy sił dostatecznych, aby wielkie obszary zajmować wyłącznie siłą oręża ludność ich utrzymać w uległości. Mówiąc też o możliwości posunięcia granicy możliwie daleko na wschód, mam na myśli wyłącznie ziemie, którychby ludność nie uważała panowania polskiego za narzucony sobie gwałt. Posuwanie się dalsze należałoby uważać za przekraczanie granicy „możliwej” i za lekkomyślne, a więc wprost zbrodnicze przelewanie krwi żołnierza polskiego. Otóż na wyżej postawione pytanie trzeba dać po skrupulatnem zważeniu wszystkich okoliczności następującą odpowiedź.

Wśród białorusinów należy odróżnić dwa odłamy uświadomionych narodo-wo i neutralnych. Białorusini narodowo uświadomieni dążą do narodowej niepodległości. Wszakże za wyjątkiem części nielicznej partji s-r, którzy ze względów nie narodowych, lecz społeczno-politycznych starają się odgradzić tak od spodziewanej reakcji monarchistycznej w Rosji jak od rzekomego zacofanego konserwatyzmu Polski, rozumieją oni niemożność budowania dzisiaj niezawisłego państwa białoruskiego, i czyniąc różne, zresztą wogóle przy rozmowach na serjo niezbyt daleko idące zastrzeżenia, przyjmują jako program bliższej przyszłości jedność państwową z Polską, zapewniającą duchowi białoruskiemu wolny rozwój.

Ludzie ci oczywiście witają z życzliwością i radością polskie wojska i polską administrację krajową, od której zresztą chcą się spodziewać uwzględnienia białoruskich narodowych postulatów. Wśród tych postulatów jest jeden stawiany przez nich jako kardynalny i pierwszy, a z naszej strony na tem większą uwagę zasługujący, iż jakakolwiek drogą pójdzie rozwój narodowej idei białoruskiej, postulat ten będzie stał zawsze na czele aspiracji wszystkich odłamów społecznych i partyjnych białoruskiego narodu. Postulatem tym jest jedność **Białej Rusi**. Tej domagają się już dziś wszyscy uświadomieni Białorusini i w t. zw. linjach Dmowskiego dopatrują się chęci anektowania i spolszczenia zachodnich powiatów białoruskich, jako łatwiej dających się spolszczyć, i w zamierzonem (podług pogłosek) zatrzymaniu się naszych sił zbrojnych na linii Połock-Berezyna, lub innej przed Dnieprem, widzą oni nieszczerze swoje i podeptanie praw narodowości białoruskiej do scalenia. - Ogromna większość ludności białoruskiej stanowi pod względem narodowościowym materję in crudo. Dla niej nazwa „białorusin” prawie nie istnieje. O ile jest katolicką utożsamia siebie z polakami, prawosławni uważają się za „ruskich”. W kwestjach politycznych, jeśli pominiemy awanturników i inne żywioly niędrowe, mniej lub więcej zbolszewiczące, którym chodzi o używanie cudzej pracy i cudzego dorobku, są to ludzie bez głosu; pragną tylko móc pędzić życie spokojnie, mieć zapewnione zarobki i widzą warunki, gwarantujące bezpieczeństwo i dobrobyt w silnej władzy. Dotychczas poddawali się wpływom Rosji bez oporu, bo w niej czuli siłę; dziś siły tej w Rosji nie widzą, a zmęczeni anarchią i nadużyciem chętnie myślą o polakach, jako wybawicielach i nietylko władzę polską bez oporu uznają, ale należy się spodziewać, że wpływowi jej ulegać będą tem chętniej i silniej im będzie wewnątrz potężniej-

szy niż dawny rosyjski, a zewnętrznie różny od metod przymusów moskiewskich. Wobec tego, co powiedziałem, jasnym jest, że opanowanie Białej Rusi nie może być uważane za gwałt czyniony nad białoruskim plemieniem, że tem mniej znajdzie się głosów wśród samych białorusinów, wyrzekających na „okupację” polską, im zupełniejsze nastąpi zajęcie Białej Rusi przez polski oręż.

Wróć do kwestii granic. Niektórzy działacze białoruscy włączają do Białej Rusi całą gubernię Witebską, Smoleńską i Mohylofską. Mamy w ten sposób terytorjum, wybiegające daleko na wschód od linii Dźwina-Dniepr. Zauważmy jednak, że ziemie za Dźwiną i Dnieprem położone, są w znacznej części tak zruszczone, iż należy przynajmniej wschodnie ich części uważać za zony przejściowe między Białą Rusią i Wielkorusją. Same prawa Białorusinów do nich są wątpliwe, a na zdobycie i skuteczną okupację ich, stanowczo sił nam nie starczy. Żądanie więc zajęcia ich wraz z przeddźwiniem i przeddnieprzem nie miałyby dostatecznej podstawy, i nie podobna nam go stawać. Co zaś do względów politycznych, jeżeli część Białorusinów wschodnie kresy przyszłej Rosji zasiedlająca będzie ciążyła do zjednoczenia z pobratymcami, nie będzie to groźnem ani dla Polski, ani dla ewentualnego państwa białoruskiego; natomiast byłoby bardzo niebezpieczne dla Polski utrzymywać na kresach zwężonych ziemie, zamieszkałe częściowo przez białorusinów, którzy przy wzrastającym dążeniu do zjednoczenia narodowego ciężyliby ku pozostającym za granicami Rzplitej ziomkom. Za posunięciem granicy do Dźwiny i Dniepru i nie przesuwaniem jej znacznie dalej (przynajmniej w dłuższych odcinkach) przemawia i ten wzgląd, że dwie wymienione duże rzeki z dopływami stanowią jeśli nie idealną, to bądź co bądź dogodniejszą granicę naturalną niż te, które kreszą linje Dmowskiego.

Rozważania powyższe doprowadzają do wniosków dość stanowczych i jasnych, iż należy korzystać ze sprzyjających okoliczności, które się już może nigdy nie powtórzą, i dążyć do możliwie śpiesznego zajęcia całego pozostającego jeszcze w rękach bolszewickich pasa między Berezyną i linią Płock-Witebsk-Orsza-Mohylów-Rzeczycą (jeśli nie Witebsk-Smoleńsk-Mścisław-Rohaczew-Rzeczycą).

Jest to jednak wniosek o tyle teoretyczny, iż zarówno dla zdobycia na wrogu jak dla zatrzymania na stałe każdego kawałka ziemi, niezbędny jest cały szereg warunków, których albo istnienie skonstatować należy, albo stworzyć je, jeżeli ich brak, aby dalsza walka nie była próżnem przelewaniem krwi ludzkiej, a przedewszystkiem lekceważeniem życia własnego żołnierza.

Pierwszym warunkiem jest dostateczna ilość oddziałów wojskowych, zadowalający stan ich duchowy i moralny, oraz wystarczające środki obronne i apro wizacyjne. O istnieniu tego warunku nie będę nic mówił, bo odpowiedź na odnośne pytania mogą dać jedynie wojskowe nasze władze.

Ale gdy wojsko polskie jest potrzebne do zdobycia i doraźnego zapanowania nad zdobytą każdą piędzią ziemi, od całego szeregu warunków zależna jest łatwość, względnie nawet sama możliwość zatrzymania ziem zdobytych. Rzekłem już wyżej, że niepodobna jest spodziewać się, iżbyśmy byli w możności utrwalić swe panowanie na znaczniejszym obszarze siłą jedynie wojskową. choćby zresztą siła ta była bardo znaczna, nie może ona nigdy scementować różnych krajów

w całość trwałą prawdziwie; konieczne tu są inne czynniki o działaniu przedewszystkiem moralnem.

1) Na pierwszym miejscu stawię silną, sprężystą i umiejącą spokój do kraju prowadzić i w nim utrzymać administrację. Jest ona niezbędna nie tylko dla zwiększenia ładu społecznego i sparaliżowania wszelkich prób podjęcia na nowo jakiejś akcji wywrotowej lub antypolskiej agitacji, lecz również do obudzenia w ludności miejscowej zaufania i uczucia zadowolenia z panującego stanu rzeczy.

Psychika ludu białoruskiego jest taka, że imponuje mu twarda ręka i moc trudna do zwalczenia. Po całej anarchji, której owoce smakował w okresie rządów bolszewickich, białorusin podda się z tem większą gotowością władzy rządu, którego trwałość i powagę uczuje.

2) Rzecz jasna, iż aby to posłuszeństwo ludności krajowej z jednej strony, i powaga rządu polskiego w jej oczach z drugiej strony nie były chwilowe, kruche, lecz stały się prawdziwie zespalającymi całe społeczeństwo czynnikami, trzeba aby obok całej swej sprężystości i siły rząd polski stał się od samego początku wyrazicielem zasad sprawiedliwości i szerokiej a zdrowo pojętej tolerancji. Jak niezmiernej doniosłości jest rzeczą, aby w wojsku naszym lub każdego kraju, do którego to wojsko wkracza, widział zastępy karne, a dla niego życzliwe i dalekie od wszelkiego nadużywania przewagi, jaką nad człowiekiem cywilnym dają żołnierzowi posiadana przezeń broń i nieuniknione w czasie wojennym przywileje władz wojskowych, tak samo nieodzowne koniecznem jest i dla dobra naszych kresów i dla obudzenie wśród białorusinów zaufania ku Polsce, przeświadczenie, że rząd polski nie przyszedł ciemnić, mścić się, panować imperjalistycznie, lub z drugiej strony popierać czyjeś prywatne lub partyjne zachcianki, ale przyszedł służyć dobru społecznemu wszystkich mieszkańców kraju, przestrzegać wypełnienia sprawiedliwości zarówno względem osób oddzielnych, jak i względem wszystkich warstw społecznych i grup narodowościowych. Łatwo tu przeto zauważyć, jak delikatną i trudną jest sprawą obsadzanie urzędowych stanowisk zwłaszcza kierowniczych na kresach, szczególnie w obecnym okresie przejściowym, kiedy cały porządek społeczny musi się na razie opierać na zarządzeniach wojskowych i administracyjnych. Czasowy brak instytucji samorządowych ludność zniesie łatwo, ale od pierwszego dnia powinna widzieć w swych polskich kierownikach ludzi czystych, szczerych, życzliwych niezdolnych ani do nadużyć na własne konto, ani do kokietowania bądź szowinistycznie usposobionej prasy, bądź lewicowych krzykaczy, bądź „burżujów, bądź „proletariatu”, ale troskliwie badających potrzeby i dezyderaty wszystkich obywateli i ojczyźnie służących z oddaniem zupełnem.

3) Następnym punktem, niecierpiącym zwłoki, jest sprawa aprowizacji. Według wszelkich danych wieś białoruska potrafi, za nielicznymi może wyjątkami, wyżywić się w tym roku sama bez wielkiej trudności, gdy gwałty i bandytyzm będą poskromione. Ale nieodzowne jest wziąć w opiekę miasta. Główną zaś w tem rzeczą jest uporządkowanie dróg i sposobów komunikacji dla wskrzeszenia ruchu handlowego.

4) Występuje z kolei kwestja agrarna. Ma ona dwie strony jednakowo ważne dla utrwalenia wpływów polskich na kresach białoruskich. Chodzi naprzód o

ułatwienie nabycia ziemi tym, którzy tego pragną. Reforma rolna, uchwalona przez Sejm w d. 10 lipca b.r., nie da się prędko wprowadzić w życie bez katastrofy ekonomicznej. Ale początek jakiś musi być zrobiony i to zaraz, aby lud przekonać, że rząd polski nie chce, jak wywrotowcy rosyjscy, bawić w czcze obietnice, które już najmniej oświeconym warstwom dokuczyły i zbrzydły, ale w rzeczy samej otwiera drogę najuboższym do poprawienia bytu materialnego. Równocześnie pośpieszyć trzeba z pomocą tym, którym nie ziemi brak, ale umiejętności lub sposobów uprawy jej i pomnożenia wydajności. Mam na myśli zorganizowanie pewnego rodzaju opieki społecznej (przez rząd popartej) nad rolną gospodarką krajową. Zadaniem tej opieki byłoby szerzenie teoretycznych wiadomości gospodarczych, organizowanie gospodarczej samopomocy wśród właścicieli mniejszej posiadłości, ułatwianie nabywania tak drogich dzisiaj narzędzi, sztucznych nawozów i.t.d., a nawet kontrola, zapobiegająca tak rozpowszechnionemu w Polsce i na obszarach dawnego ces. rosyjskiego marnowaniu ziemi. Kontrola ta powinna objąć posiadłość i mniejszą i większą.

Cztery wyliczone punkty są, podług mego zdania, w najogólniejszych zarysach droga, po której iść winny rządy polskie na wschodnich kresach. Nie mówię nic o pracy oświatowej i kulturalnej w ogóle. Oczywiście, że powinno się do niej przystąpić niezwłocznie z całą intensywnością. Ścisłe jednak zespolenie z Polską Białej Rusi przez wszczęcie w tę ostatnią ducha i kultury zachodniej nie da się na poczekaniu osiągnąć. Będzie to owoc długiej i wytrwałej pracy. Na razie chodzi nie o to, lecz o wzbudzenie zaufania białorusinów do polskiego rządu i obudzenie w nich przeświadczenia, że dzisiaj związek z Polską i jej opieka są dlań pożyteczne i cenne. Przeświadczenie to da możliwość zespolić w rychłym czasie ludność Białej Rusi w zwarte i przyjazne nam społeczeństwo, którego nie trzeba będzie siłą utrzymywać w politycznej karności. Znajdą się przeciwnie w niem samem siły, automatycznie zwalczające bolszewizm i wszelkie antypolskie tendencje. Przy odpowiedniej społecznej i ekonomicznej, choćby tymczasowej organizacji da się nawet z samej ludności (jużci nie bez domieszki żywiołu militarne) utworzyć tyły dla zabezpieczenia armji naszej i wzmocnienia jej działania.

Analogicznie się rozstrzyga kwestja plebiscytu. Dziś jest on niemożliwy do przeprowadzenia i bezcelowy wobec niewyrobinienia obywatelskiego białoruskiej ludności przy zamieszaniu pojęć, jakie przebyte zawieruchy musiały wnieść do umysłów, plebiscyt nie dałby dzisiaj odpowiedzi, wyrażającej istotne aspiracje mieszkańców w Białej Rusi.

Natomiast umiejętne użycie czasu koniecznego do uspokojenia zamętu może Polsce zapewnić pomyślne plebiscytu wyniki na przyszłość.

Jeśli to wszystko, com dotąd wyluszczył, zdolne jest przekonać o potrzebie możliwości dalszego prowadzenia ofensywy polskiej na wschód, to niepodobna mi opuścić ostatniej co do tego uwagi, a mianowicie, iż o ile specjalne przeszkody strategiczne nie stoją na zawadzie, ofensywa ta powinna być prowadzona z możliwym pośpiechem. Doświadczenie ostatnich miesięcy wskazuje, że pośpieszna ofensywa nie tylko daje obfitsze owoce doraźnie, ale mniej kosztuje i mniej męczy duchowo żołnierza, niż posuwanie się wolne i przerywane. Ileżby mniej ofiar w ludziach i majątności poniosło było nasze społeczeństwo, jeśliby Mińsk mógł być zdobyty w marcu lub choćby w maju. Sami bolszewicy konstatują fakt, że zwłoka w działa-

niu wojsk polskich ułatwia im zadanie; i to jest naturalne, bo mają czas mnożyć zastępy zakładników, grabić kraj, organizować obronę, wreszcie sami ofensywę rozpocząć; jednocześnie zaś ludność, wyglądająca przybycia naszych zastępów wybawicielskich, traci wówczas do tych ostatnich zaufanie i wiarę w ich siłę.

Warszawa, 7 września 1919 r.

+ Zygmunt Łoziński
bp miński”